

Dr F. Habdank



Z tajemnych dziedzin ducha



Polskie Towarzystwo Studiów Spirytystycznych
www.spirytyzm.pl

Licencja użytkowania dokumentu

Copyright (C) 2009 Polskie Towarzystwo Studiów Spirytystycznych

<http://www.spirytyzm.pl>

info@spirytyzm.pl

Ponieważ podstawowym celem statutowym Polskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych jest rozpowszechnianie wiedzy spirytystycznej, wszystkie książki i dokumenty umieszczane w Internecie na portalu www.spirytyzm.pl mogą być kopiowane, rozpowszechniane i wykorzystywane bezpłatnie pod następującymi warunkami:

1. Można wykorzystywać je bezpłatnie w celach prywatnych lub naukowych
2. Umieszczenie części dokumentu lub jego całości w innym dziele lub na innej stronie internetowej wymaga pisemnej autoryzacji Polskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych, a także:
 - a) umieszczenia tejże licencji w tekście dzieła
 - b) w przypadku, gdy wykorzystywane są jedynie fragmenty, których długość nie przekracza 1000 znaków (wraz z odstępami), umieszczenia informacji, że fragment ten pochodzi z portalu www.spirytyzm.pl, dzięki czemu czytelnik będzie mógł z łatwością odnaleźć całość dzieła
3. Należy zachować licencję w każdej kopii elektronicznej lub drukowanej tego dzieła.
4. Należy zachować imiona i nazwiska osób wymienionych jako autorów i redaktorów dzieła
5. Każda zmiana w tekście taka jak korekta błędów ortograficznych czy redakcyjnych może być dokonana jedynie przez Polskie Towarzystwo Studiów Spirytystycznych. Wszelkie uwagi i sugestie zmian powinny być wysyłane na adres elektroniczny Stowarzyszenia.

Z TAJEMNYCH DZIEDZIN DUCHA

SPOSTRZEZENIA I UWAGI

ZEBRAŁ

DR. F. HABDANK.



WARSZAWA 1917.

508539



Gedruckt und freigegeben Presseverwaltung, Warschau
den 18.XI 1917. T. Nr. 8002 Dr. Nr. 58.

Drukarnia L. BRUS, Warszawa, Nowy-Swiat 66.



Zmarły w r. 1870 r. znakomity powieściopisarz angielski, Karol Dickens, rozpoczął był na krótko przed śmiercią dłuższą, kilkutomową powieść, której śmierć nie pozwoliła mu dokończyć. Otóż—jak wieść niesie—znalazł się nieznanym zupełnie w sferach literackich, pewien młody człowiek z gminu, zdaje się zwykły pasterz wiejski, bez wykształcenia, który pod wpływem nagłego impulsu, wzięwszy pióro do ręki, jął pisać dalszy ciąg przerwanej powieści Dickensa i doprowadził ją do końca, utrzymaną w zupełności w charakterze i stylu autora. A w Anglii panuje opinia, iż tak, jak pisze Dickens —nie pisał dotąd i nie pisze nikt inny.

W związku z tą sprawą miały jednocześnie koła okultystyczne otrzymać ze strony zmarłego Dickensa oświadczenie, iż tenże w rzeczy samej skorzystał z niezwykłych właściwości duchowych pomienionego osobnika, które pozwoliły mu zawładnąć chwilowo jego intelektem, czy jestestwem duchowym i użyć go do automatycznego pisania w dalszym ciągu przerwanej powieści.

Powyższa wersja w krótkim czasie przeniknęła na kontynent; znajdujemy sprawę tę — która naturalnie zdolną była w swoim czasie nie małej narobić wrzawy — opisywaną i komentowaną przedewszystkiem w literaturze okultystycznej międzynarodowej, liczącej się z nią jako z faktem dokonanym, nie ulegającym wątpliwości. Ze sfer okultystycznych legenda owa,

jako curiosum — jedyne dotąd w swoim rodzaju — przeniknęła i do innych kół społecznych. Będąc w Anglii, słyszałem te opowieści w kołach, nie mających nic wspólnego z okultyzmem lub spirytyzmem.

Powyższe refleksje wywołane zostały u mnie wspaniałymi następujących okoliczności:

W początkach maja tego roku społeczeństwo nasze poniosło dotkliwą stratę z powodu śmierci dra filozofii Juliana Ochorowicza, człowieka głębokiej wiedzy, umysłu nawiąskos oryginalnego, który większą część życia swego poświęcił badaniom mało znanych jeszcze praw przyrody i duchowego jestestwa człowieka. Zaprowadziłoby mnie za daleko, gdybym miał analizować niezwykłą działalność Ochorowicza jako myśliciela i badacza na tem polu. Uczynili to już inni. Nie wchodzę w to, czy oceniony został tak, jak na to zasługiwał... Wszakże nikt nie jest prorokiem między swymi! Lecz nie o tem pragnę mówić obecnie. Ochorowicz zmarł prawie nagle, jednak w pełnej świadomości swego stanu; — zmarł w trakcie publikacji owoców długoletnich swych studjów i obserwacji przeważnie z dziedziny psychologii, nie dokończywszy ostatnio rozpoczętego większego dzieła p. t. „Psychologia i Medycyna”.

Lektorką i sekretarką Ochorowicza w ostatnich latach była p. Jadwiga Domańska, młoda inteligentna kobieta, przy której mieszkał, odnajmując kilka pokoiów na swój użytek, i tamże umarł. Pani Dom. była przy nim do śmierci i zamknęła mu powieki. Przyzwyczajwszy się doń i nauczywszy się cenić umysł i charakter nieboszczyka, zgon jego odczuła głęboko. Od czasu ciężkiego zapadnięcia na zdrowiu Och., z powodu zwapnienia tętnic serca i wystąpienia objawów dusznicy, aż do ostatniej chwili, p. D. okazywała mu wiele serca i troskliwości, otaczała opieką i staraniem, za co Och. był jej szczerze obowiązany, czemu w rozmowach ze mną niejednokrotnie dawał wyraz i z wdzięcznością o tem wspominał.

Otóż bezpośrednio prawie po śmierci i pogrzebie Och., p. D. pod wpływem pewnych okoliczności i po otrzymaniu odpowiednich wskazówek, wzięwszy pióro do ręki, poczęła pisać

doskonałym, wyrobionym stylem literackim — dłuższe, poważne co do formy i treści elaboraty, dotyczące dziedziny psychologii i filozofii. Pani D. ma wtedy wrażenie, że znajduje się pod bezpośrednim psychicznym wpływem Och., którego indywidualność jej się ucieleśnia, a właściwie nią owłada. Ochorowicz jest rzekomo autorem cwych komunikatów piśmiennych, których po dziś dzień zebrala się już poważna ilość. Dotyczą one spraw nie tylko wprost związanych z dziedziną naukową działalnością Ochorowicza, lecz poruszają aktualne bieżące tematy, a także i porachunki osobiste domniemanego autora. Tak np. poświęcony jest jeden z nich polemicznej replice nieboszczyka, z powodu pośmiertnej wzmianki, dotyczącej żywota i naukowej działalności Och., skreślonych przez p. Kosiakiewicza, podpisującego się pseudonimem „Varsoviensis”, i zamieszczonej w swoim czasie w „Kurjerze Polskim”.

W jednym z najpierwszych komunikatów, Ochorowicz oświadcza, że czuje się szczęśliwym, mając możność za pośrednictwem p. D. i dzięki jej wyjątkowej organizacji, porozumiewać się z tymi, którzy tu pozostali; — projektuje sobie prowadzić dalej swe rozpoczęte i niedokończone prace literackie a także brać udział w ruchu politycznym i społecznym.

Tak przedstawia się w krótkości sprawa wychodzących z pod pióra p. D. elaboratów, poczynając mied rozgłos w naszym mieście i komentowana na różne sposoby. Z tego względu pozwoliłem sobie zreferować ją możliwie obiektywnie, jako najbliższej jej stojącej i do pewnego stopnia w niej zainteresowanej. Albowiem z s. p. Ochorowiczem łączył mnie od kilku dziesiątek lat stosunek przyjacielskiej zażyłości, który utrwalił się jeszcze i pogłębił w ostatnich czasach, t. j. od przeniesienia się Och. na stałe do Warszawy i ciężkiego jego zastąpienia przed kilku laty. Dlatego może w pomienionych komunikatach rzekomy Ochorowicz zwraca się do mnie i prosi o zajęcie się, uporządkowanie i opublikowanie jego prac „pośmiertnych”. Także w otrzymywanych przez p. D. komunikatach, niejednokrotnie apeluje do mnie, bądź dając odpowiednie objaśnienia i rady, jak postępować w pewnych wypadkach, bądź

wskazówki, jak z jego medjum, p. D. dochodzić się należy w celu utrzymania, tudzież ewentualnego rozwinięcia cennych jej przymiotów, przy równoczesnym uwzględnieniu jej stanu zdrowia i systemu nerwowego w szczególności.

Komunikat dotyczący programu dalszych rzekomo pisma Och., datowany 17.VI b. r. głosi dostownie:

„Chcąc dać początek literaturze spirytystycznej, która narobi nie małej wrzawy w świecie naukowym i nienaukowym, a jednocześnie zyska prawo obywatelstwa, proszę, by prace moje były przejrane, skompletowane i wydane. Pierwsze, osobiste — ująć w cykl oddzielny; myśli na tle religijnem, które były odpowiedzią na pytania mi zadawane, są jedynie materiałem potrzebującym starannego opracowania, które zostawiam na potem i te na razie odłożymy. Artykuły polemiczne oraz pośmiertne moje uwagi — mają znów stworzyć odrębną całość, bowiem pragnę za pośrednictwem mojej sekretarki brać udział w ruchu politycznym i społecznym i dorzucać moje uwagi. — Ostatnia praca: „Duch, Myśl i Mowa” — będzie znów oddzielną całością. Zatem książka pod tytułem „Z cyklu nieśmiertelności” — ma wstępnie zawierać przedmowę, objaśniającą dziwną historię tej pracy; część pierwsza obejmować ma artykuły polemiczne, — druga dalszą moją pracę, która mieć będzie jeszcze dwie dalsze serie, p. t. „Wola”, i trzecią „Uczucie”.

„Zapowiedzianą trzecią serię „Psychologii i Medycyny” pisać będę, przedtem opanowawszy całkowicie umysł mi niezbędny. Z radością zaznaczam, że praca idzie mi coraz lepiej, dzięki intuicji, no — i rzeczywiście wrodzonym zdolnościom tej, która w danym wypadku jest prosto moją indywidualnością.

W myśl powyższego programu napływają komunikaty, spisywane przez p. Domańską, której dane zostały tą drogą również wskazówki, w jakie dni w tygodniu i w jakich warunkach otrzymywać je będzie.

Kto czytał publikacje Och. i zna styl jego literacki, przynajmniej, iż pisma kreślone ręką p. Dom., noszą tak pod względem stylu jak sposobu wysławiania się, wszystkie cechy i charakter,

właściwy Och., wywołując wrażenie, jakby świeżo wyszły z pod cennego pióra zmarłego autora. Znajdujemy w nich ową znaną nam dokładność i subtelność w argumentacji na zasadzie ściśle przeprowadzonych badań i uczynionych spostrzeżeń w dziedzinach — psychologii i filozofii — wszystko to wypowiedziane jasno, przystępnie, świetnym i wyrobionym stylem. Często odzywa się w oismach nuta ironji lub ośyśka numer, — czynnik, którymi tak umiejętnie Och. posługiwał się potrafił, zwłaszcza w artykułach polemicznych, i widnieje w nich ta sama ciętość pióra i dosadność wyrażen tak charakterystyczna w jego publikacjach.

W pismach tych są jednak pewne ustępy, nieraz druzsze, noszące charakter inny — więcej miękkiej, romantyczny styl, jakiego w dośmiertnych publikacjach Och., zwłaszcza późniejszych, nie spotykamy. I chociaż — jak gdyby dla objaśnienia tej zmiany w stylu — pisze Och. w jednym z obecnych komunikatów: „zanim stałem się filozofem, byłem Mohorem — poetą...” — to jednak źródła tej zmiany stylu gdzieś indziej szukaćby należało, do czego jeszcze powrócę.

Przeciętny, zrównoważony umysł ludzki staje w instynktownej opozycji przeciw podobnego rodzaju faktom, urągającym t. z. równemu zmysłom, przedstawiającym pozory czegoś cudownego, nie wykluczającego możliwości komunikowania się z żyjącymi — jestestw błądzących już poza tym światem. Wykształcony ogół zalicza je najczęściej do kategorii baśni, a przedstawiciele świata ściśle naukowego do niedawna jeszcze przechodzili nad nimi z ironicznym uśmiechem do porządku dziennego, biorąc je albo za wytwór fantazji lub aberracji umysłowej tych, którzy posunęli się tak daleko, iż uważali za właściwe zastanawiać się nad tego rodzaju „nonsensami”. Zmieniły się jednak nieco opinie i zapatrywania pod tym względem w ciągu mniej więcej ostatniego czterdziestolecia. W Anglii powstało „Królewskie Towarzystwo Badań Psychicznych”, do którego weszły pierwsze powagi naukowe angielskie, a które specjalnie zajęło się badaniem spraw i faktów, wychodzących po za obręb naturalny; powstał i w innych krajach, w Ameryce i Francji

w pierwszej linii, cały szereg towarzystw o charakterze ściśle naukowym — nie mam tu zupełnie na myśli koł spirytystycznych — które rezultaty swych ścisłych i sumiennych badań z dziedziny psychologii, medjumizmu i metafizyki drukują w oddzielnych, wyłącznie temu przedmiotowi poświęconych wydawnictwach, że wspomnę o bardzo poważnym francuskim wydawnictwie „Annales des Sciences Psychiques”, wychodzącym w Paryżu, i innych.

Nimb cudowności, jakim otaczane bywają najczęściej tego rodzaju fakty, wychodzące poza poziom zwykłych, błędnie i znikająco niejednokrotnie przy bliższym, bezstronnym i krytycznym rozpatrzeniu się w nich. Gdy zaś tego rodzaju analiza nie jest w stanie podporządkować ich pod znane nam prawa, rządzące światem i przyrodą, to przyjść należy do wniosku, że oprócz znanych, mogą i muszą być inne jeszcze, dotychczas niedocieczone i nieznane nam prawa, ujawniające się w pewnych tylko rzadkich i dotąd również nam nieznanach jeszcze wyjątkowych warunkach i okolicznościach. Dlatego wypada nam i w danym wypadku, zdolnym pod pierwszym wrażeniem wyprowadzić z równowagi przeciętny umysł, zastanowić się możliwie bezstronnie i starać wyjaśnić sobie to wszystko, co w nim przedstawia się jako niezwykle i nadzwyczajne, drogą ścisłego i bezstronnego rozumowania, opartego na podstawach, jakie dają zdrowy rozsądek, nauka i odpowiednie doświadczenie.

Należy zastanowić się w pierwszym rzędzie nad następującymi pytaniami: Jak objaśnić okoliczność, że pani D., osoba z wykształceniem, jakie daje ukończona, sześcioklasowa pensja żeńska, jest w stanie od niedawna, t. j. od śmierci Ochorowicza pisać traktaty w stylu naukowym i poważnym, noszące charakter wywodów i dysertacji w dziale wiedzy ścisłej, a mianowicie psychologii i filozofii — nauk mało dostępnych i mało odpowiednich umysłowi kobiecie? — Skąd powstała i rozwinęła się u niej możność logicznego ze wszech miar rozumowania i wyprowadzania odpowiednich wniosków w zawiłych nieraz kwestiach, wychodzących ponad poziom przeciętnego umysłu, choć nie pozbawionego inteligencji, jak również i zdol-

ności analizowania i zastanawiania się nad przejawami i tajemnicami ducha ludzkiego —? Skąd zdolność wypowiedziania zdań i sądów niezwykle poważnych i rozumnych, wywołujących wrażenie rezultatu długich i głębokich studiów, tudzież osobistego doświadczenia w tym kierunku, a także niezwyklej znajomości praw przyrody i ducha ludzkiego? A także skąd wzięła się w tej młodej kobiecie, mającej zaledwie wyobrażenie o naukach przyrodniczych, zdolność do subtelnej analizowania objawów zanikającego w ustroju ludzkim życia, w opisie, — tem jedynym w swoim rodzaju studjum — dokonaniem nad samym sobą przez rzekomego Ochorowicza i skreśleniem prawdziwie po mistrzowsku, tak co do formy, jak i do treści. Ostatnia zwłaszcza część sprawozdania zawiera tak wzniósłymi polet myśli przedziwne rozwiniętych, iż wywołują wrażenie wzrost imponujące na czytelniku.

Sam opis procesu konania, oraz wnioski i konsekwencje, które rzekomy autor z tych auto-observacji wywodzi, — stanowią unikat w swoim rodzaju, i jako taki pozwalam sobie przytoczyć je tutaj w całości:

...Konając, żałowałem — czytamy w odnośnym komunikacie — że nie będę mógł! badałby na pół godziny powrócić do życia, by wzbogacić psychologję ostatnieniami wrażeniami uciekającego żywota. Dziś opisuję, — a jakim sposobem — wście. Przedziwne właściwości tej natury wyjątkowej, która jest w danym wypadku piórem mojem, wymagają drobniejszej analizy, którą Wam służyć będę we właściwym czasie.

Zbliżającą się śmierć odczuwałem lodem wewnętrznego chłodu, który zjawiał się w chwili zdania sobie sprawy, że moment jest bliski. Wrażenie znane, odczuwane w chwilach gwałtownego lęku. Nie inne wrażenie musi odczuwać ofiara, gdy widzi rękę mordercy, zbliżającą się do gardła. Moment okropny — na szczęście trwał krótko...

Ten protest życia w przeciwieństwie śmierci, był procesem godnym zastanowienia w człowieku, który wskutek ciężkiej szkoly życiowej, zaś przedewszystkiem długoletniej filozoficznej rutyny, widział w niej właśnie w ciągu lat dłu-

gich walki i zawodów — wyzwolenie i odpoczynek. Okoliczności ostatnich lat życia ułożyły się w ten sposób, że śmierć zaczęłam odkładać na dalszą metę: iskra przywiązania i wdzięczności, płonąca w mojej piersi, była właśnie ową siłą żywotną, która wypowiedziała

Nie pokonała jej fizjologicznie, ale duchowo! O śmierci — niechże cię nikt nie nazwie nigdy niewycięzoną od chwili mego pozagrobowego świadectwa. Zakryłaś ty swoje otchłanne oblicze welonem wstydu, gdy ja zmarłych wstawałam uczuciem szlachetnym do nowego nieskończonego trwania i wspinałam się egzystencji. Kto z taką iskrą w piersi umiera, z takim psychologicznym zwycięstwem nad cierpieniami ciała, ten wnosi w egzystencję duchową pierwiastek bardziej żywotny, niż życie samo! Niech mi to wybaczone błędzie, że odbiegam od przedmiotu i za tłumaczenie wystarczy, że zanim zostałam filozofem Ochorowiczem, byłem Mohorstem — poetą. Marzeniem młodości omotyany starzec — widmo: — szkielet z wieniec konwalji na sprężyniałej czaszce. — mgławica tak zwiewna, jak puszysta kulka miecza, której piórka lada podmuch wiatru uniesie, a jednocześnie organizacja tak potężna, jak właśnie nikła jest pozornie... A śmierć? Tu się zaleca ostrożność. Narody umierając, wracają do świadomości, a któż nam zaręczy, że ten i ów zmarły nie wstanie i nazwie wszystkich poprzednich swych epok — epoką dzieciństwa? Nastroczyło mi się to porównanie kiedyś, rżnie użyte przezemnie; w jakim wypadku — nie pamiętam. Tymczasem wracam do opisu ostatnich chwil mego życia:

Leżąc na łóżku już zrezygnowany i spokojny, i walcząc z ogromem fizycznych cierpień, jednocześnie zastanawiałem się, czemu gałki nikłowe, umieszczone z dwóch stron poręczy łóżka — żółtkły tak mocno, gdy przedtem były białe? I natychmiast podesunęła mi się odpowiedź, iż jest to wskutek osadu dymu tytoniowego, którego nadużywałem. To mi znówu nasunęło myśl inną: wyobraziłem sobie taką warstwę zabójczą na mojej tchawicy i nie zdziwiłem się, że muszę wyciągnąć nogi. Był nawet zabawny moment — gdy poczułem coś w ro-

dzaju zaniepokojenia na myśl, iż wieczorem zrobię zawrót, nie mogąc mieć odczytu. To mnie zaabsorbowało, a mianowicie zacząłem odtwarzać sobie konsekwencje faktu i, co powiedzą moi bliscy i dalsi, gdy usłyszą o mojej śmierci. Oj, miłość własna odezwiała się we mnie w tej ostatniej godzinie życia i jeszcze jeden bolesny zgrzyt świadomości! „Nie — zupełnie nie!“ Czulem, że bolesny łańcuch nienawici zawodowej nie pęknie wraz ze śmiercią, i nie omijaliśmy się, nieste tem dalej, że zielskiem zapomnienia poronie moja mogiła i nagle ta myśl przyniosła mi ulgę nadzieją ogromnej ciszy i odpoczynku. Co prawda, grob mój pokrywają kwiaty pamięci — ale to mi nie maści upragnionego spokoju.

Jednym z licznych psychologicznych momentów, właśnie najciekawszym, było obserwowane przezemnie spotęwanie pamięci oraz łatwość uplastycznienia epizodów życiowych. Praca zamierającego mózgu, szybkość, z jaką ten ostatni wyrzucił zapas energii, jest poprostu zdumiewająca. Pół godziny dosłownie wystarczy na objęcie szeregu myśli, które się snuło lat kilkadziesiąt. Do jakiej pracy zdolny jest mózg prawem przystosowania w porównaniu z normalnym działaniem, niech wystarczy porównanie lotu ptaka do kreków żółwia.

Zatem pierwszą moją myślą było cofnięcie się wstecz do czasów niemowlęctwa: postać matki i jej nauki, związane z paćierzem i ojczyzną, stały mi żywo w pamięci. „O Matko moja!“ — szeptałem po cichu i po raz drugi przeżywałem sen dzieciństwa, marzenia lat młodzieńczych, zawody i troski późniejszych — i tak z niewysłowioną szybkością przebiegłem całe życie, nie mijając żadnego szczegółu. Zatrzymał mnie jeden: było to w uniwersytecie w Lipsku. Byłem podówczas studentem filozofji i wertując Spencera, Kanta i wielu innych, szukałem rozwiązania niepokojących mnie pytań. Zresztą bezskutecznie. Postanowiłem tedy robić próby na sobie, a ponieważ natura zawsze ciągnie wilka do lasu, zatem wówczas, jak i przez całe życie zresztą, byłem przedewszystkiem psychologiem. Położyłem się tedy na łóżku na znak i zatrzymałem oddech przez czas dłuższy. Potem te próby powtórzałem czę-

ściej, ale ta pierwsza szczególnie utkwiła mi w pamięci ze względu na symptoma. Doznawałem podówczas zupełnie tych samych wrażeń, przechodziłem te same psychologiczne momenty, jak i w chwili śmierci. Wprawdzie odczekałem w następstwie to pogłębione studium, nie mając nawet tej pociechy, że umierałem naprawdę.

Rozkołysany dzwon wspomnień miknął powoli. Chłodny powiew śmierci dotychczas umiejscowiony w kończynach, posuwał się powoli i nieznacznie, ale bezustannie ku gorze i wnikając w mięśnie, stopniowo znieczulał, najpierw nogi po kolana, poczynając od stóp i jednocześnie ręce od palców aż po ramiona. Byłem już tylko żyjącym tułowiem, bowiem ręce i nogi były już martwe. Czulem jednocześnie, że mózg zaczyna pracować normalniej i w tym to momencie nadszedł nieoczekiwany porwy niewysłowionego a dziwnie cichego rozrządzenia, i z wielką wiarą w istotę prawd objawionych: „Jezus Marja!” — zawolałem kilkakrotnie, zdając sobie jednocześnie sprawę, że moment ostatni nadechodzi. Pragnąłem, by śmierć moja miała pozory jedynie cichego snu i przynależała oczy. Wówczas uculem, że chłód śmiertelny owija mi wata serce i zbrakło mi nagle tchu. Przyspieszony mój oddech nappełnił obawą moje otoczenie: usłyszawszy rozpaczliwy krzyk, z wysiłkiem otwarłem oczy i tu skonstatowałem ciekawy fakt zależności organizmu od warunków chwili. Organizm w danym wypadku z przedziwną uprzejmością uszanował moment i do słownie zatrzymał się w stadium ostatniego procesu, wstrzymując zachcianą pracę na kilka minut. Tu poczułem, że mężczyźni okropnie to przeziębienie sprawy i nagle powieki, jak ołów ciężkie, opadając, zaczęły mi formalnie rozgniatać oczy. Czując ten okropny nacisk, byłem jednocześnie tak przytomny, iż resztką woli, która jednak przetrwała we mnie wszystkie inne uczucia, usiłowałem w wyrazie twarzy nie utrzymywać cierpienia, bowiem spokój ducha mojego był już absolutny. I nagle nadszedł moment ostatni: chłód przenikał serce — uculem, że się duszę i lecę w przepaść z zawrotną szybkością. W tym momencie doznałem gwałtownego szarp-

nięcia. Nie było to bolesne — raczej nawet przyjemne, ale dziwnie oszalamiające...

Już nie żyłem...

...Byłem już trupem, a jednak mózg jeszcze pracował... i niech to będzie ohrzymim dorobkiem naukowym — ten realistyczny opis ostatnich chwil mego życia. Już nie istniałem, ale udróg był jeszcze: raczej nie mózg sam, który był już unieruchomiony, a ów niewyłaadowany zapas energii myślowej, którą wchłonął obficie na zasadzie przywileju śmierci. Była to jaźń skoncentrowana i samoistna w swej żywotności. Było to echo — ale echo żywe. Nie widziałem, nie słyszałem, nie czulem — bowiem byłem już symbolem śmierci, a jednocześnie czulem, widziałem i słyszałem, co się dzieje koło mnie. I było to męka, och męka, to trwanie niewysłowione, ten okropny chichot nieskończoności, ta rękawica rzucona śmierci, jako protest twierdzeniu, że śmierć jest właśnie odpoczynkiem i rozkoszą bogów. Ja osobiście o tej rozkoszy mam pojęcie cokolwiek inne, i to tak dalece, że nawet za cenę uznania współziomków, aż do katedry włącznie, nie chciałbym tych wrażeń przeżywać powtórnie!

Ale — nadszedł moment wyzwolenia, gdyż nadejść musiał, i nim kończę opis mych chwil ostatnich. To już jest szlak nieskończoności, po którym życie właśnie iść nie może, bowiem są tajemnice zazdrośnie strzeżone przez matkę-przyrodę, — są problemy, których życie, właśnie przez kontrast swej egzystencji, rozwiązać nie zdoła... Zatem niedostępną to droga dla żywych, — i zresztą nie powinienem prawem wyroków wyższych wtajemniczać was w dziedzinę wieczności, w imię zasady: „że należy szukać, by znaleźć” — no, a potem jest to temat, którego nie należałoby łączyć z pracą powyższą, a właśnie wyodrębnić, jako punkt sporny życiowego znaku zapytania. Nie mniej jednak wróć do niego jeszcze na chwilę w dalszym ciągu pracy mojej.

A teraz zestawmy ostatnie moje chwile z przyjętą ogólnie teorią, że mózg jest wyłącznie siedliskiem myśli. Czy ta teoria jest dość miarodajną wobec faktów danych przeze-

mie, wobec tej prawdy, że myśl samodzielnie pracowała poza sferą mózgu absolutnie martwego? Bowiem w momencie powyżej opisanym było to nie koncepcja ducha, który jeszcze wyodrębnionym nie był, ani ciała — które było przełoż martwym. Ale właśnie egzystencja na korzyść li tylko myśli. I tu właśnie skonstatowałam, że myśl jest najżywotniejszą sferą w dziedzinie psychologii: jednocześnie zewnętrzną, nigdy ucielesnioną. W stosunku do myśli, mózg jest po prostu aparatem, którego ruch jest jednocześnie świadectwem rozwoju umysłowego danej indywidualności. Myśl, nie będąc równoznacznikiem ducha, przechyliła się jednak na stronę tego ostatniego. W chwili właściwej koncentrowania materji, myśl jest owym kryterjum, dającym początek trwania. I to jest przyczyna, że proces ów wywiera sam przez się wrażenie bardzo łagodne i niezauważalne.

W tym wypadku obecność myśli łagodzi okres zaniku i tworzenia; tu niema już niedomowień ani przejść gwałtownych, i w tych warunkach przystosowania nie spostrzegamy różnic, wypływających z procesu przetwarzania.

Ów proces przemiany a raczej skoncentrowania materji w warunkach atmosferycznych, owo działanie syntetyczne, a jednocześnie wyodrębniające pewien życiowy procent, który, rzecz prosta, musi mieć jeszcze pewną rację ze względu na instynkt zachowawczy natury ludzkiej, jest dopiero *pierwszą formacją*, jest szkieletem, rzeźbionym na płotno nieskończoności.

Tylko, że malarzem jest sam Bóg, zatem jest to szkielet żywy. Bóg-artysta niekiedy także dzieło kończy odrazu, gdy widzi, że w istocie jest godnem Twórcy. W wielu wypadkach pozostawia je w początku na czas dłuższy. — nie zapomina o nim jednak. Pochodzi do niego z tęczyowych barw palety, i jak dobry artysta, bada efekt dzieła tego; — niekiedy na ów szkielet rozpoczęty narzuca złotą tkaninę promieni słonecznych i znów ją usuwa, by narzucić srebrny całun nocy. Im dzieło bliższe końca, tem bardziej przejrzyście i jaśniejąca jest owa zasłona. Aż wreszcie nadchodzi zwycięski moment, gdy opada zupełnie, i wówczas wyłania się arcydzieło i staje przepiękne

w przeplechu swaj boskiej plastyki przed obliczem Twórcy. Niekiedy jednak malarz Boski niszczy dzieło w zaczątku, by jednocześnie po stronie życia zająsniało jedno macierzyństwo więcej; męczeńskie odkupienie za cenę krwi i życia nierządka...

Tak się przedstawia pułca doskonalenia duchowego — pod przenośnią.

Niechże to pozostanie nadal abstrakcyjnym w Waszej wyobraźni. — o to tu nie chodzi, gdyż, jak mówiłem powyżej: „Szukajcie a znajdziecie!” Może właśnie szukając, znajdziecie coś więcej, nad to, co Wam daję — i ohy tak było! Tylko — że dzieje świata, nim dojdą do końca, zaczynają od początku drogi już przebyta, i niechże mój głos pogrzebowy będzie przedłużeniem tej drogi, branej nie od początku — a od końca. Bowiem dość już mamy umierających gladiatorów i na stosie palonych czarownic oraz zwycięskiego pochodu Attyli! — a czyż epoka dzisiejsza nie jest reminiscencją tamtej?

To w zestawieniu dziejowem. I to jest krwawiąca blizna, stygmat hańbiący, tem więcej, że wyryty na czole epoki myśli bądźco bądź zmarłychwstającej. A już szczególniejszej myśli polska była krzykiem wojacyjnym o zmiłowanie i pomstę. Myśl — idea, traktowana zwycięskim pochodem orłów Napoleona. Myśl — sen o Dzikich Polach i szumie husarskich proporców, konająca przy wtórze zgrzytu Murawjewowskich szubienic; — Myśl — tradycja i kultura, ujarzmione przez Apuchtinowskich pacholców, — i jeszcze jedna... w związku. Myśl o Wyzwoleniu... — ale to jeszcze sen nie przeniony...

Ala potem już nastąpi Myśl-Apoteoza, której głodu nie nasyci amarantowa draperja i srebrem szyty orzeł na proporcu. Tam już trzeba będzie odrodzenia dziejowego, zatarcia win Ojców, odkupieniem których będzie wezwanie przyszłych pokoleń nie na obrońców ciłości ●jezyzny, bowiem w przyszłym ustroju socjalnym będzie to zbyteczne, ale w obronie Jej narodowego dostojenstwa w obliczu narodów innych. Oby przedstawicielstwo owego Duchowego Dorobku spoczęło w ręku tych, którzy dzisiaj w warunkach Harcerstwa Polskiego

rozwijając. Myśli-ideę, będąc wprowadzić w czyn; — myśl wielką i wzniętą a krótką: „W imię nauki i Ojczyzny”.

Tak pisze p. Domańska...

Sam proces pisania jej, jak się obecnie odbywa, ma swoje odrębne cechy i towarzyszą mu pewne zmiany w nastroju psychicznym piszącej, które p. D. obszerniej charakteryzuje w swym autoreferacie, do czego rzekomy Ochorowicz dodaje detaliczne i wyczerpujące swoje własne uwagi i refleksje, do których jeszcze powrócimy.

W celu wyjaśnienia tego niespodzianie ujawnionego i niezwykłego daru p. D. pisania wyrobionym, literackim, nierzadko świetnym stylem, w sprawach dostępnych w zwykłych warunkach jedynie umysłom z odpowiednim, wyższym naukowym podłożem, wypadałoby nam przypuścić, że:

1) p. Domańska przedewszystkiem znajduje się w posiadaniu odpowiedniego materiału, a więc—czy to notatek zebranych przez Och. i służących mu do rozpoczętego i przeprowadzonego już w pewnej części wydawnictwa, czy też gotowych nawet do druku rękopisów, z których przywrodzonej inteligencji i zdolnościach w ten sposób korzysta, wyzyskując je bądź dla rozgłosu, bądź dla osłowej swącej w następstwie korzyści.

W odpowiedzi na to zaznaczyć należy, iż Och. zmarł prawie nagle, oraz że bezpośrednio po jego śmierci wszystko, co pozostawił z ruchomości, zostało z polecenia i w obecności odnośnych władz, przeniesione do jednego z zajmowanych przez niego pokoiów, będących jego biblioteką a zarazem pracownią. Pokój ten został opieczętowanym do czasu ukończenia postępowania spadkowego, co nastąpi prawdopodobnie za kilka tygodni, tak iż do tego czasu wykluczona jest możliwość, aby któskolwiek mógł korzystać z rzeczy, ksiązek i z dorobku duchowego nieboszczyka. Jeśli jednak pomimo przytoczonych względów, przyjmijemy w zasadzie, że pewne komunikaty po-

mimo to dostały się w posiadanie p. D., ewentualnie zostały zredagowane przez nią z pozostałego po Och. materiału, to jak objaśnić powstanie innych — będących w łączności ze sprawami bieżącymi i wydarzeniami, które miały miejsce już po śmierci Och., choćby np. przytoczony opis ostatnich chwil jego życia? Wszak trudno przyjąć, znając Och., aby tenże ułożył go sobie był za życia, lub aby uczyniła to p. D. już po jego śmierci. Toż samo dotyczy repliki polemicznej w odpowiedzi na pośmiertną wzmiankę o Och., podaną w „Kurjerze Polskim” w swoim czasie przez p. Kosiakiewicza, lub komunikatów, w których rozbiiera i tłumaczy niezwykle właściwości medjumiczne p. D., czyniąc refleksje nad jej wyjątkową organizacją duchową i objaśniając sposób, w jaki jest w możności wnikać w jej ustrój duchowy i zmanifestować przez nią swą indywidualność, i t. p. Gdybyśmy przyjąć chcieli, iż p. D. przy każdej sposobności komponuje z własnego impulsu to, co uważa za potrzebne, nie brakłoby zapewne w niejednym z tych komunikatów pewnych, jeśli nie nonsensów, to w każdym razie niekonsekwencji, fałszów naukowych, niedomagani i innych usterek, świadczących zarówno o naukowej ignorancji piszącej, jak i o niedostatecznym orjentowaniu się w dziedzinie dostępnej nie dla każdego przeciętnego umysłu, a tem mniej kobiecego nie kształtowanego systematycznie w tym kierunku.

Otóż podobnych t. zw. „lapsusów”, niekonsekwencji, podstawnych założeń lub twierdzeń—nie znajdujemy w pismach p. D. Natomiast obserwujemy w samym charakterze stylu pewne różnice: tenże staje się niejednokrotnie kwiecistym i barwnym, odzywają się w nim—nuta liryczna lub przebłyński fantazji, jakich nie zwykliśmy byli spotykać u Och. Równocześnie jednak uderza w pismach a nieraz imponuje nawet, obok świetnej formy, bez zarzutu logika, jasność i pewność twierdzeń, ścisłość i celowość argumentacji, — słowem, pisma te czynią wrażenie, jak gdyby wyszły z pod pióra w zupełności obytego fachowo, rutynowanego i doświadczanego pisarza-psychologa, z cechami i charakterem stylu właściwym Ochorowiczowi.

2) P. Dom. posiada samodziśny talent literacki, dotychczas drżący i ukryty, który dopiero od wstępu: nerwowego i moralnego wstrząsu, spowodowanego okolicznościami związanej ze śmiercią Och. i wywołanym wskutek tego ostrzebnym psychicznym nastrojem, miał możliwość zmanifestowania się jako taki. Jednocześnie p. D., będąc od dłuższego czasu w ciągłym niemal kontakcie duchowym z O., dyskutując i porozumiewając się z nim w przedmiotach z psychologią i filozofią związek mających, czytając jego i inne odnośne dzieła, nabyła z jednej strony wielu z tej oziębiny wiadomości, z drugiej zaś strony mogła przesycić nim intelekt czy podświadomość swą do tego stopnia, że we właściwym nastroju psychicznym, jest w stanie orjentować się własnym umysłem w dziedzinie pomienionych nauk, stawiać i rozwiązywać problemy, tudzież zastanawiać się i komentować kwestje z dziedziną tą związane, i t. p. Innymi słowy: intelekt p. D. wchłoniął wiedzę czy bezwiednie—na podcienstwo gąbki—ze się tak wyrażę, całą masę wiadomości, związanych z temi naukami, z których jest w stanie przy sposobności czerpać i korzystać, do czego jeszcze z konieczności przyjąć musimy nadzwyczajny dar orientacyjny i kombinacyjny w kierunku analizy, syntezy, wyciągania odnośnych wniosków, etc. etc., w pierwszorzędnym i nieraz zawilgłych kwestiach filozoficznych, dar — jeśli by tak było—ście genialny!

Tymczasem, jeśli przyjmiemy nawet, jako aktualne, owe trzy możliwości, to wystarczają nam one załedwie do objaśnienia treści tylko pewnej liczby tą drogą otrzymywanych komunikatów, podczas gdy co do innych stoimy po dawnemu wobec nierozwiązanej zagadki. Przytem, na podstawie przeprowadzonego wywiadu, okazuje się, iż p. D. nie zajmowała się ani psychologią ani filozofią; nigdy również ani z Och. ani z innymi uczonymi nie wiodła rozmów lub dyskusji w tym przedmiocie; przed kilku laty wprawdzie czytała, jak utrzymuje, Stürmera i Schopenhauera, jednak czego się z nich dowiedziała—obecnie nie pamięta. Nie dowodzi to bynajmniej, aby w podświadomości p. Dom. nie pozostało nic z filozofji pomienionych

autorów,—ale gdyby i tak było, nie wystarczy nam to również do celu, o który nam chodzi. Dalej—nie pisywała p. Dom. dotychczas nic innego, prócz listów do znajomych; żadnych noweli ani feljetonów nie pisywała nigdy; nie przepisywała lub pisała pod dyktando żadnych rozpraw naukowych, tak Ochorowicz, jak innych i prócz utworów beletrystycznych, które czytywała dla siebie i Ochorowiczowi, nie czuła żadnej inklinacji do poważnych, zwłaszcza filozoficznych studiów. Co zaś do samego pisania, które obecnie pod impulsem, jaki odczuwa, idzie jej niezwykle łatwo, to było ono dawniej nawet nieco utrudnione, tak, iż w listach wypadało jej robić poprawki i zmiany, a nawet niejednokrotnie przepisywać je na nowo.

3) — albo p. D. posiada umysł tak wrażliwy i podatny, że tenże przejmując, ewentualnie przejął od Och., drogą promieniowania (radioaktywność, telepatja) myśli i idee tamże wytwarzające się, czy zdeponowane. Dalsza droga pracy mózgowej aż do rzucenia na papier gotowego referatu, odbywałaby się przyszczalnie jednym z następujących sposobów:

a) ów proces recepcyjny, telepatyczny ma miejsce u niej w takich rozmiarach, iż mózg p. D. zostaje zredukowany do roli aparatu fotograficznego, a raczej kinematograficznego, odzwierciedlającego dokładnie i z precyzją pracę myślową, odbywającą się u Och., samo zaś pisanie miałoby, wtedy charakter przeważnie automatyczny.

b) mózg p. D. był w stanie chwycić od Och. jedynie tylko myśli i idee, podczas gdy odpowiednie opracowanie ich staje się zadaniem władz umysłowych samej p. D., do czego wypada znowu przyjąć w zasadzie zaznaczone już pod 2 owo pierwszorządne uzdolnienie intelektualne, pozwalające jej korzystać z tych myśli i idei, użyć ich odpowiednio i spisać wreszcie w formie wiadomych komunikatów, świadczących jednocześnie o niezwykłym jej uzdolnieniu literackim.

Gdyby Och. żył, wystarczyłaby nam bez wątpienia jedna z przedstawionych form pracy mózgowej u p. D. dla objaśnienia, o które nam chodzi. Nadmienić w każdym razie nale-

ży, że za jego życia p. D. nigdy podobnego rodzaju komunikatów nie pisywał. Och, jednak umarł, i co za tem idzie, bieg pracy mózgowej u p. D. pod lit. a) musiałby stracić swą rację bytu. Pozostawałaby nam jedynie do wzięcia pod uwagę forma pracy umysłowej; przedstawiona pod lit. b), — ta zaś musiałaby odbywać w warunkach opisanych poprzednio pod 2), ponieważ główna różnica procesów czynnościowych w obydwóch pomienionych wypadkach nie leży w zmienionym trybie samej pracy mózgowej, lecz w sposobie, jakim mózg nabywał potrzebny mu do przeróbki materiał i w jakiego otrzymał formie.

Choćbyśmy przyjęli w obydwóch wypadkach u p. D. wysoką zdolność duchową do wyzyskania tego materiału, jak i niezwykle talent pisarski, mimo to jednak objaśnienia te nie zadowolilyby nas pod wieloma względami. Podniosę ważniejsze z nich:

Dla wyjaśnienia genezy podobnie wartościowych naukowo i wykonanych wypracowań literackich, nie wystarczają li tylko same wiadomości z dziedziny specjalnej wiedzy; należy ich uzyć odpowiednio, a do tego niedozwolne są znowu — rutyna i doświadczenie; te przejawiają się w tych komunikatach na każdym prawie kroku, świadcząc o głębokiej znajomości przejawów i tajników duszy ludzkiej, będących znowu owocem długoletnich studiów i obserwacji autora w tym przedmiocie, podczas gdy p. D. podobnymi studjami nie zajmowała się zupełnie. A dalej: Skąd w umyśle p. D. mogły być powstać idee wypowiedziane w opisie ostatnich chwil Och. i związane z tym tematem następne refleksje? Zastanawiając się nad przytoczonymi, jak i nad całym szeregiem innych podobnych wypadków i nie mogąc ich sobie wyjaśnić, wynosimy jednak wrażenie, jak gdyby — pomimo, iż Och. nie żyje, jego intelekt był tem niewyczerpanem źródłem, z którem umysł p. D. wchodząc w kontakt, staje się aparatem recepcyjnym, otrzymującym komunikaty zarówno treści naukowej i specjalnej, jak i innych spraw społecznych lub nawet życia codziennego dotyczących. Wszelkie one noszą dominującą piętna stylu właściwego Och., co zaznaczyłem niejednokrotnie. W traktatach z dziedziny psychologii i filozofii, ulubionych tematów Och., zauważyć można,

jak o tem również wspominałem powyżej, pewne odrębności stylowe, których brak w dośmiertnych jego pracach, zwłaszcza z ostatnich czasów. Te zmiany wypadłoby może tłumaczyć w ten sposób, że emanowanie event. od Ochrowicza myśli i zdania, przechodząc przez żywy aparat duchowy medium, p. D., nabierają lub nabrać mogą w większym lub mniejszym stopniu pewnych cech i barwy właściwej jej indywidualności duchowej. Z tego samego względu przypuszczalnie, uderza nas pewna niejednorodność stylu: podczas gdy całe rozdziały przy traktowaniu poruszonego tematu, odznaczają się znaną u Och. ścisłością rozumowania w stylu prostym, jasnym i jedynym, w zupełności rzeczowym, — inne rozdziały na tenże temat, ujęte są w formę więcej miękką, barwną, nieraz nie pozbawioną romantyzmu i poetyckiego polotu. Czasem nawet otrzymuje się wrażenie, że polot ten i fantazja unoszą do pewnego stopnia może za daleko autora i prowadzą go do konkluzji innej, jakby się może spodziewać należało.

Tę niejednorodność w charakterze stylu należałoby może tak sobie objaśnić, iż w pewnych chwilach psyche p. D. bierze górę nad owym event. kierującym nią wpływem, i że p. D. emancypując się i stając mniej albo więcej już sobą samą, udziela i stylowi pisma pewnych cech i charakteru, właściwych umysłowi kobiecemu i swej własnej indywidualności.

Gdyby fakty powyższe miały miejsce w Anglii — Towarzystwo Badań Psychicznych nie omieszczałoby się zająć i zainteresować tą sprawą. Pewny jestem, że gdyby nie wojna, Towarzystwo postawiłoby ją na pierwszym planie swego porządku dziennego, wydelegowałoby odpowiednią komisję do zebrania na miejscu szczegółowych danych, potrzebnych do zbadania zarówno samych faktów, jak i wszelkich możliwych przyczyn, służących do ich wyjaśnienia. Nie sądzę także, iżby rzeczona komisja — w razie gdyby inne wyjaśnienia nie wystarczyły — krępowała się ubocznymi względami, by nie postawić jako punktu 4-go — możliwości wspomnianego już wyżej bezpośredniego dalszego wpływu jestestwa duchowego Ochrowicza na psyche p. Domańskiej, za pośrednictwem której mogłby tenże, jak rze-

komo sam zaznacza, pozostawac dalej w duchowej łączności z otoczeniem, w którym do niedawna był i działał, i wypełnić również podany powyżej rzekomy swój program.

! Jeszcze stów kilka w bezpośredniej łączności z tym ostatnim punktem: chcąc zdać sobie sprawę, jakich wrażeń doznaje p. Domańska podczas pisania owych komunikatów, prosilem ją o możliwie treściwe i wyczerpujące opisanie mi swego stanu psychicznego i towarzyszących mu w tym czasie wrażeń.

Oto co w tym przedmiocie pisze p. Domańska:

„Niniejszy artykuł piszę za pośrednictwem tej siły dra-
głej, bowiem sama nie mogłam sprostać zadaniu. Rósł stos
papieru zniszczonego z rozpoczętym kilkakrotnie artykułem,
gdy wreszcie przyszła pożądana pomoc i jakoś dociągnęłam
do końca.”

„Ową chwilę tworzą poprzecza cały szereg stanów psy-
chicznych, które, z uwzględnieniem nawet pewnych właści-
wości mej natury, zaznaczają się zbyt indywidualnie, by mo-
gły przejść niespostrzeżone. Cały ten proces dałby się streścić
w paru słowach: coś ze mnie uchodzi i coś we mnie wnika.
Chwila uchodzenia jest przykrą duchową a nawet fizycznie,
ze względu na lekką odrętwiałość rąk i nóg; trwa to parę
godzin, niekiedy dzień cały. Potem to przechodzi a wów-
czas ogarnia mnie jakiś mistyczny nastrój, jakies pełne skupie-
nia wyczekiwania i wpatwienie w siebie. Z nieuchwytnym
łękiem czuję zbliżającą się chwilę tego jakby wcielenia, tak
już zatopiona cała w abstrakcjach i oderwana od życia, że
właśnie bliższą jestem tajemniczej granicy śmierci, niż radości,
a raczej troski istnienia. A tu znów siłą kontrastu ży-
ciadajne ciepło przenika mnie, krew zaczyna szybciej krążyć
i pulsować w skroniach, a jednocześnie wchodzi coś we mnie
dosłownie, i poczuwając od rąk i nóg, dosięga piersi, prze-
żąc je pragnieniem życia i dziwnie słodkimi rozradowaniem,
świadomością zbliżającego się cudu. Och jakże wtedy pragnę
żyć, śmiać się, tańczyć i cieszyć, bowiem czuję, że jestem
z wybranych wybrana: zdaje mi się, że ten nadmiar czegoś

rozśadzi mi piersi przepiętym krzykiem życia. Wreszcie
mózg przenika iskra gorejąca, dreszcz wstrząsa całym ciałem,
palec pulsujący chwytają pióro i zaczynam pisać... Ale czy
to ja piszę?

Po stokroć nie! Głowa mi ponie, pierś drży wzrusze-
niem, ręka ponownie odrętwiona zleśka a cała poddana tej
indywidualności innej, nie może zdążyć za szlakiem myśli
organizacji umysłowo tak potężnej, jak był właśnie intelekt
tego, którego jestem prawdopodobnie chwilową emanacją.

I znów moment charakterystyczny: jakby dla zakontra-
stowania tych dwóch jednoczesnych natur, przy ogromnej
powadze myśli, spokojnem rozumowaniu i zimnej męskiej
rozwadze, czuję jednocześnie i porwy życiowe — i to już
ja jestem. To właśnie w mojej dzisiejszej samoanalizie ab-
sorbuje mnie z tego względu, że przedtem podczas pisa-
nia nie spostrzegalam tego: był to raczej stan poddania się
natury bierniej inicjatywie natury czynnej, — natomiast pi-
sałam słabiej, niż teraz. I może to będzie w tem miejscu
miarodajnem. że obecnie proces wnikań we mnie tej dru-
giej jaźni jest silniejszym w objawach, natomiast uchodzenie
prawie niewyczuwalne. Czuję się otoczoną podczas pisania
jakimiś wiejącym nimbem. — jakiś nieuchwytny, chłodny tu-
man orzeźwia mi lekkim powiewem — rozalane czoło. Chwila-
mi świetna rakietą myśli tryska anopem iskieł, ale nieste-
ty — ja słyszę, ale uchwycić nie mogę. Szarpie mi rękę pra-
gnieniem pisania ta siła obca i natrafia na opór zakresu umy-
słowego, który w porównaniu z tantym...! Trudno się dziwić
wobec tego, że nie mogą objąć całego ogromu tamtych
myśli i tem samem sprostać zadaniu. Są chwile nieraz nie-
wymownie męczące: jest mnie i temu komuś drugiemu tak
ciężko, że chciałabym za wszelką cenę uwolnić się z tego
narzuconego mi jarzma, ale nie mogę absolutnie.

Niekiedy w ciągu pracy trafiają się przeszkody w po-
staci głosów i słów nieartykułowanych, jeszcze dalszych, i wów-
czas to porywa mnie po prostu jakiś kłębiący się wir męki...
Przerzywam pracę — natomiast ten ktoś ukryty we mnie, po-

czym mi robię wynowki, rozpaczliwie podpowiadać, szantażować się, trytonać i tak w końcu dochodzimy do porozumienia i już znowu pracujemy dalej.

Pracuję jednak i takie szczęśliwe sytuacje, kiedy to ja nie z natury mojej nie potrafię się mnie zastępować ja samą, porządkiem i wiedzy to przede mną. I to już zaznacza się nawet w moim wyrażeniu. Sposób ujęcia tematu, trafność spostrzeżeń, znowu zjadliwy dowcip, a jednocześnie spokój i powaga cednią wówczas każde moje słowo i z podziwem słuchają i patrzą na mnie ci, którzy mnie znali zupełnie, kradliwie — inną, jednocześnie przy mi ręce jakaś siła potężna, jednak nie fizyczna czują w ciele całe szeregi ukość, zaś palce rąk i nóg mam jakby otoczone watą i zlepką zmieszane.

I tak życie moje zawsze bogate w momenty psychologiczne, rozumiałem znowu tym dziwnym procesem znaczącym we mnie, tem ciąglem oczekiwaniem chwili, potem urwanem euda, — w końcu dążeniem do opanowania istoty tego euda. Godzinami przeżywałem wieki. Co mówię? Czy jest zegar dziejowy, który mógłby się mierzyć z szybkością biegu myśli moich i obfitością wrażeń? I to jest to mojej natury, jak już zaznaczyłem powyżej — i to jestem ja sama. Ale tamto, to drugie jest tak zupełnie inne, tak zwycięskie na korzyść swego wielkiego umysłu, że w danym wypadku dwóch zda być nie może.

A potem moment przechodzi. — iskra myśli wielkich gasnie, jak zdmuchnięty płomień świecy. Płomień oddycha równie i to coś uchodzi, by znowu powiedzieć za dni parę, poprzedzonych wycekiwaniem i bolesną tęsknotą mego ducha, by kontynuować dalej rozpoczętą pracę.

Do powyższego komunikatu rzekomy Ochor. podyktował następujący komentarz:

„Chcę streszczyć pewne specjalne stany w zakresie duchowego charakteru mojego medium oraz oznaczyć jej odrębność w szeregu nawet wysoko postawionych natur, musiałbym dochodzić źródła przyczyn, które prowadzą do rozwoju pew-

nych właściwości w dziedzinie hipnozy i jasnowidzenia. Bowiem niema tak bogatego skójarzenia różnic, stwarzających wysoce charakterystyczny całokształt danej indywidualności, którychby nie poprzedzała przyczyna, zaś istoty i początku tej należałoby szukać w szeregu przodków, ich to bowiem cechy wyższego typu byłyby w danym osobniku atawistycznym dziedzictwem. Uważam jednocześnie, iż zbyt bym się oddalił od treści i celu wyjaśnień, które niech będą przyczynkiem i zachętą do tem gorliwszej pracy w dziedzinie psychologii, a raczej początkiem rozwoju filozofii psychologii, a która to powinna ustalić się na podstawie drobnych a ścisłych spostrzeżeń, zebranych w jeden całokształt filozoficznej zasady.

Czem jest w zestawieniu ogromu przewrotów dziejowych z ewolucjami ludzkiego ducha? — Niechże nikogo nie dziwi to porównanie, bowiem mózg człowieka jest równocześnie społeczeństwem ze wszystkimi formami rządu i anarchji w zestawieniu z procesem ducha: historia dziejów jest kropką w morzu, jest ziarnkiem piasku w całokształcie przyrody. — jest jednym mogilnym kopcem na cmentarzysku ludów.

A przecież owa praca ducha jest tylko małym kaprysem natury, gdyż ta może sobie pozwolić i na większe a donioślejsze w skutkach, bowiem niekończoność potrafi konsekwentnie dążyć do celu, jeśli jest nim nawet kaprys włącznie. Kwestja niedostatecznie połączonych duchowych pierwiastków w embrjonalnym zaczątku istnienia, może w przyszłym potomku wytworzyć pewnego rodzaju odchylenia, przechodzące granice zwykłego zakresu indywidualnych właściwości ducha i tem to można tłumaczyć w danym wypadku ową rozbieżność myśli i bogactwo wrażeń, które syntetyzowane inteligencją i wysokim gatunkiem charakteru danego medium, przestają być niepokojącemi. Zachodzi tu pytanie, czy pierwiastek duchowy jest równoznacznikiem gatunku, czy też są to zakresy ducha, któreby należało właśnie wyodrębnić. Ze stanowiska psychologii głosiłbym za odrębnością. Bowiem niekiedy dany osobnik, przychodząc na świat w warunkach metapsychicznych, otrzymuje stopień inteligencji

wielonego weń ducha w zakresie ścisłym, t. j. bez charakterystycznych cech pierwiastków owego ducha w stopniu dodatnim lub ujemnym: niekiedy dzieje się znów wręcz przeciwie. Oczywiście mówię tu o faktach wyjątkowych, gdyż po części potomstwo dziedziczy naturę i stopień inteligencji po rodzicach i przodkach i wtedy jest wszystko w porządku a i psychologia może tu zająć błogosławne wypoczynki.

Pierwiastek czy gatunek przeważa w charakterze mego medjum? — nie umiem ściśle określić. Przypuszczam jednak, że gatunek. Polot umysłu, zdolności uważam za odziedziczone po przodkach, — zaś rozwój ducha w mistycznym kierunku, przypisuję twardej życiowej szkole, która to najlepiej potrafi przy sprzyjających warunkach charakteru, wzbogacić i rozwinąć naturę oraz uszlachetnić ducha.

A teraz przechodzę do umotywowania właściwości mediumicznych w zarysach ogólnych. by przejść do analizy ścisłej procesu dyktowania prac powyższych mojemu medjum. Niekiedy czytając streszczenia cudownych wydarzeń, zastanawiałem się okoliczności, poprzedzające moment cudu. I tak przed rozmodlonym tłumem zjawiają się postacie świętych, skrzydłaci rycerze wiedzą wojsko do ataku. Zaś gdzie szukać istoty tych cudów? W promieniowaniu fluidycznym, które w momentach tak sprzyjających, jak ekstaza rozmodlonego tłumy, lub zapal wojenny, jest pierwiastkiem niezbędnym do materializacji kosztem owego tłumy właśnie, inaczej mówiąc, materializacja jest następstwem nastroju owych tłumów.

W danym wypadku nie chodzi o tłum, ani o stopień koncentrowania fluidycznych promieni, ani o następstwa, — bowiem jest to tylko zestawieniem w stosunku do jednostki, która koncentruje w sobie właściwości powyższe w stopniu tak wysokim, jaki tylko posiadać może zbiorowa siła i to w momentach zarysowanych potężnie w dziedzinie ducha. I tem tłumaczę stopień medialności.

Medja są ostatnim ogniwem łańcucha odrębności poprzednich ucieleśnionych postaci ducha i dziedziczą po każdym z osobna pewien fluidyczny procent. Tytułem tego po-

siadają także bogactwo, taki nadmiar tych właśnie, że promieniując potężnie w stopniu tak wysokim, jak całe zbiorowisko ludzkie, mogą tem samem wytwarzać objawy o pozorach cudowności, aż do materializacji włącznie. Im bogatszy jest szereg cielesnych przemian ducha, tem medialność zarysowana silniej. A teraz przechodzę do streszczenia właściwości mojego medjum.

Jest to materiał wysokiego gatunku w zakresie objawów subtelnej natury, — idealna odtwórczyni prac moich; natomiast co do otrzymania za jej pośrednictwem materializacji widma, mam jak dotąd wątpliwości poważne, co nie wyłącza ewentualności, że po dwóch, trzech latach spokojnego życia i doskonałej równowagi ducha, mogłaby się i w tym kierunku rozwinąć dodatnio.

Sam proces pisania jest następstwem całego szeregu skojarzeń w zakresie ducha medjum. Przede wszystkim wprowadzam ją w pewien celowy nastrój za pośrednictwem magnetycznego działania fluidów moich, dopomagający skoncentrowaniu indywidualnych promieni medjum w „zwoju słonecznym“) dolka pierśowego. by wyodrębnić je od właściwości promieniowania moich.

I tu należy szukać przyczyny owego niepokoju i tem się tłumaczy to „wchodzenie czegoś“, o którym wspomina medjum. Następnie „wnikam w nią“ t. j. zasilałem swoją skoncentrowaną mocą; poczynając od palców, niezmiernie powoli, stopniowo posuwam się wyżej, jednocześnie ona odczuwa moment „zbliżania się cudu“; mijam zwoj słoneczny, w którym są zgromadzone jej własne promienie, — w końcu dosięgam mózgu, przenikam go — równocześnie ona czując „iskrę gorejącą“, przestaje być sobą, staje się formą, gdy ja jestem treścią. Nic dziwnego, że czuje w piersiach radość życia, podczas gdy myśl pracuje poważnie, — bowiem w dol-

*) Zwoj Słoneczny (Plexus Solaris) — główny spłot nerwu sympatycznego.

ku piersiowym koncentruje się ona cała, indywidualna, i ta to siła „rozsadza jej piersi zyciodajną mocą”. Bezspoornie cały organizm odczuwa spotęgowanie elektryka, bowiem wpływy moje o właściwościach niezmiernie skomplikowanych i bogatych, przenikają ją całą i tem samem są przyczyną reakcji w stopniu dodatnim.

Dalej — proces „uchodzenia” da się streścić w paru słowach: stopniowo usuwając własne, doprowadzam jej fluidy do poprzedniego stadium i wtedy to piersi oddycha wolniej i normalniej, i to już jest wszystko, co da się powiedzieć w danej materji. Cały ten proces tak prosty w formie i zdale się, dostatecznie jasny w treści, oddają na użytek nauce polskiej z całym gorącym porwytem mego ducha i intencją służenia jej nawet po śmierci: — bowiem tak wielkie jest umiłowanie moje tryumfującej prawdy, że w imię jej zawołania drugość wieko mej trumny, by zmartwychwstając w pracach moich, tem samem dać świadectwo jej nieśmiertelnego dostojęstwa.

Na zakończenie chcę ofiarować przyjacielowi**) parę rad wskazanych w kierunku rozwoju mego medjum, a raczej już Jęgo. W danym wypadku należy liczyć się z subtelnyimi odcieniami natury medjum i brać pod uwagę jej delikatny organizm. Kładę nacisk na magnetyzowanie dolka piersiowego przynajmniej raz na tydzień, a potem magnetyzm musi oddziaływać jedynie i samoistnie na medjum, wyodrębniać i usuwać wpływy ujemne, natomiast wzmacniać dodatnie.

Sugestia musi być ciągła, mocna i spokojna, aż do opanowania jej duchowego pierwiastka. Proszę przyjaciela, by koncentrował ciśnienie sugestyjne na zwoje mózgowie i raz jeszcze przypominam o magnetyzowaniu dolka piersiowego. Ta metoda kontynuowana stale, może dać rezultaty niezmiernie dodatnie, a już sam proces pisanja może być doprowadzony do maximum, co już tem samem jest warie

**) Wydawcy niniejszej broszury.

zachodu. Resztę pozostawiam Twemu uznaniu, przyjacielu, i nie narzucam Ci nic, aż do medjum włącznie: zrobisz jak zechcesz i jak będzie lepiej. — J. Ochotowicz.

I Warszawa posiada Towarzystwo Psychologiczne: nie wiadomo jednak, czy ono w zakresie swego programu zajmuje się badaniem tego rodzaju nadzwyczajności... — Natomiast prof. Abramowski, dyrektor tutejszego Instytutu Psychologicznego, zainteresował się bardzo tą sprawą. Opinia jego będzie cenną w tym względzie, albowiem w każdym razie, jeśli rzecz cała nie zostanie potraktowaną jako „humbug”, pp. psychologom należy się w niej ostatnie słowo.

Warszawa, w październiku 1917 r.



Dr. F. Habdank.